

**Od autora:** /2015-01-24/

(na luzie)

---

Objął ją i zaczął całować. Najprzystojniejszy facet jakiego widziała. Statek kołysał nimi, a zachodzące słońce, jeszcze bardziej podkreślało bajkową atmosferę. Chwycił ją za wewnętrzną stronę uda i wędrował ku górze.

Nagle głośny sygnał statku tak ich wystraszył, a dodatkowo statek bujnął, że upadli wtuleni, jedno pociągając drugie.

Wycie nie przestawało. Otworzyła oczy, wtulona w poduszkę. Szukając ręką, na ślepo, wyłączyła budzik.

-Zajebisty moment - pomyślała - zresztą, który byłby dobry?

Ubrała się i wstawiła wodę.

Patrzyła w lustro, na swoje oczy wielkie i błyszczące jak monety, czarne włosy opadające na ramiona.

Powoli, uważnie wędrowała niżej, po odwrotności kształtu horyzontu swego ciała, zahaczając każdy pieprzyk, na plażowym odcieniu skóry.

-Jestem gruba. Baleron.

Czajnik zaczął wyć, podobnie jak ...

- Pieprzony Titanic.- powiedziała do siebie, co miała w naturze robić.

Zalała kawę i gapiąc się pusto na parę, myślała o swoim szczęściu.

- Setki godzin w książkach, pociągach, autobusach, szkoły, egzaminy, uczelnie, wykłady, setki złotych po to, by mieć wymarzoną przyszłość! Tak kuźwa, zawsze marzyłam, by robić pieprzone plastikowe przełączniki do maszyn.

O 6.22 pociąg podjeżdżał na stację, a ona codziennie jeździła nim do stolicy. Miasta możliwości, dynamicznych karier i wielkich pieniędzy.

Polski Nowy Jork, a ona pracowała na samym Manhattanie. W gigantycznym budynku, gdzie za oknem, przy jej stanowisku rozciągał się długi jak rzeka, biały jak bocian, mur z odpadającą, spleśniałą od dołu elewacją, która odkrywała przedwojenne czerwone cegły.

Wypłata w wysokości 1225 złotych, plus niesamowita premia za niepalenie w wysokości 65 złotych, nie stawiała jej, jednak na szczytach szklanych budynków wokół, lecz pod bocianowatym murem, u ich stóp.

-Jaki kraj, takie wypłaty.- mawiała co miesiąc i machała ręką na to wszystko.

Doładowywała kartę ZTM, by jak bocian latać z cieplej posady w firmie, do cieplej posadzki w domu i na odwrót.

Czas w trakcie tego lotu, urozmaicała sobie książką lub muzyką. Czasem jej uwagę zwracały kobiety wokół.

Patrzyła na ich dłonie i myślała: ale paskudne paznokcie.

W wolnym czasie właśnie nimi się zajmowała - paskudnymi paznokciami swoich nielicznych klientek.

Raz na jakiś czas, zaczepiał ją jakiś facet.

Pewnego razu podszedł do niej chłopak w dresie, w białych skarpetach i "oczojebnych" butach, o fryzurze zwanej "Bruce Willis", który charakterystycznym dla siebie wdziękiem, zagadał:

- Hej maleńka, co robisz dziś wieczorem?

- Będę próbowała zapomnieć o Tobie.- odpowiedziała, przelatując po nim wzrokiem, od twarzy w dół, zawieszając wzrok na butach.  
- O mnie?! Czemu?  
- Bo wyglądasz jak czereśniak.  
Odszedł, zostawiając po sobie zapachy Axa, Cabana i Lacoste z bazaru, które zabijały się nawzajem i wypalały oczy.  
Jaki kraj, tacy faceci.

Gdy gasiła już światło w swoim pokoju, wracała myślami na wyspę, do pięknych widoków na plaży z falami gasnącymi u jej stóp. Tak zasypiała.

Chciała jedynie poznać kogoś, z kim mogłaby iść na spacer, do kina, wygadać się. Założyć swoją nową sukienkę, której jeszcze nie nosiła, z braku okazji.  
Wsunąć na nogę nowe czarne buciki, które idealnie pasują do reszty. Założyć bransoletkę szczęścia i iść z kimś, na normalne spotkanie.  
Nie z zataczającym się "Willisem", żonatym oszustem z tatuażem na twarzy ani z niedbającym o nic filozofem, twierdzącym, że " ciało to osad duszy".  
Może wymagania miała zbyt prostackie, na standardy kraju nad Wisłą, na zielonej wyspie europy i pierwszej, głównej stacji uciekających przed ruskimi, Ukraińcami,  
gdzie każdy chce być szalony, nowoczesny i się wyróżniać, a normalni tego nie wytrzymują.  
Wrzucają całego siebie w ruletkę, wierząc, że rozbiją bank Las Vegas, a kończą w " kac wawa " lub na dworcu centralnym.

Tak co dzień, przekręcając kluczyk w zamku, wieczorem, w domu nie witał jej nikt. Czasami tylko po zamknięciu drzwi, rzucał się na nią jak pieprznęty prądem, kot z samej góry szafy.  
Typowy polski dom, gdzie pod zlewem jest kosz, w oknach kraty, a w piwnicy zawekowane słoiki, zamieszkiwała przez lata sama.  
Sama też długo walczyła ze słoikami, których nie potrafiła otworzyć.

Siedziała po pracy, jedząc jajka na twardo z majonezem light, popijając je dwu procentowym mlekiem.  
Patrzyła na kolejny odcinek "mody na sukces" i chciała schudnąć, być jak jedna z ulubionych bohaterek.  
Nie wiedziała jeszcze, że jej ulubiona bohaterka, popełniła samobójstwo. Zdradzana przez męża, który w spadku nie zostawił jej nic.  
Cały majątek przepisał kochance, która okazała się przyjaciółką bohaterki. To przyjaciółka podpowiadała jej przez wiele lat, aby rozstała się z mężem i zajęła się przystojnym ogrodnikiem. Ogródnik później okazał się bratem, jej nie żyjącego męża.  
Wydarzenia, o których wiedziało każde amerykańskie dziecko, do Marioli ma dotrzeć dopiero za trzy lata, czyli za setki odcinków.

Idąc któregoś dnia do pracy, zauważyła w sklepie "wszystko po 4 złote i 99 groszy", promocje o -20% na magiczne kamienie, dające szczęście.  
Od razu weszła i kupiła dwa, dla większej mocy. Jeden nosiła zawsze ze sobą, a drugi zostawiła w domu, żeby nie nosić dwóch.  
Na drugi dzień, szła obok tego samego sklepu i zauważyła promocję na otwieracz do słoików.  
- Przypadek? - myślała o swoim kamieniu szczęścia - Nie sądzę!  
Kupiła otwieracz do słoików, który jej słoiki otwierał jak... otwieracz.

Następnego ranka wstała, ale bez budzika. Czuła się wyspana, jakby spała do południa.

Poszła do łazienki, ubrała się i piła kawę. Myślała o swoim kamieniu dającym szczęście, że nawet od tej pory, gdy z nim śpi, wysypia się.

Spojrzała na zegar.

- O, kuźwa - krzyknęła - pięć godzin spóźnienia!

Budzik przy jej łóżku, popsuł się.

Zadzwoiła do pracy i przeprosiła. Powiedziała też, że ma ważną sprawę i dziś nie może przyjść.

- A, co ja w domu będę siedzieć.- powiedziała do siebie, ubrała się i wyszła.

Przechodząc obok sklepu "wszystko po 4,99 zł." zobaczyła promocje na budzik.

- Przypadek? - pomyślała - Nie sądzę.

Kupiła budzik. Chodziła po sklepach z ciuchami. W jednym z nich ujrzała piękną sukienkę.

Przymierzyła i też kupiła. Z niecierpliwioną poszła do łazienki i przebrała się w nią, tak się sobie w niej podobała.

Przy kolejnym sklepie, zauważyła piękną torebkę, ale miała już mało pieniędzy, więc usiadła na ławce przed sklepem, przeliczyć złotówki.

Skupiając się na liczeniu nagle zza pleców usłyszała męski głos.

- Osiemdziesiąt cztery, czterysta dwanaście!

- Weź, pomyliłam się! - krzyknęła oburzona.

Odwrociła się, jej oczom ukazał się chłopak. Wysoki brunet uśmiechał się od ucha do ucha.

- Na co tak liczysz? - powiedział - na mój numer?

- Haha - parsknęła śmiechem - na pewno. Liczę twoje szanse u mnie, są małe.

- Ile brakuje?

Chłopak usiadł obok niej i gadali tak, parę godzin.

Gdy wróciła do domu zauważyła, że jej kamień szczęścia leżał na łóżku, a drugi na półce.

Ten z łóżka, wrzuciła natychmiast do torebki.

Mariola i Rysiek, bo tak miał na imię chłopak z przed sklepu, zaczęli się spotykać. Coraz częściej.

Mijały miesiące. Chłopak przeprowadził się do niej i jej mieszkanie, już nie było puste.

Miała wreszcie kogoś normalnego, na kim mogła polegać. Któregoś dnia wróciła do domu.

Gdy otworzyła drzwi, przywitał ją Rysiu z bukietem kwiatów. Zrobił kolację.

Spędzili bardzo miły wieczór i noc.

Rano wychodząc do pracy, Mariola zauważyła swój roztrzaskany kamień szczęścia pod półką.

Kot, przechodząc pewnie go niechcący zwałił. Mariola zauważyła, że kamień jest ze szkła i ją oszukano.

To kamień nie dawał szczęścia?! To kawałek szkła, z chińskim dziadostwem w środku. - myślała całą drogę do pracy.

Zrozumiała coś wreszcie.

Wróciła za trzy godziny do domu, Rysiu miał wolny dzień.

- Co tak wcześnie? - zapytał Rysiu.

- Muszę ci coś powiedzieć. - zdyszana powiedziała, wzięła z szafki otwieracz do słoików - Nie potrzebuję go, mam teraz silną twoją rękę.

Podeszła do łóżka.

- Ten budzik też mi niepotrzebny, chcę słuchać twojego głosu rano, a nie wycia! - Rzuciła budzik o ścianę, roztrzaskując go.

Rysiu był w lekkim szoku, ale słuchał ukochanej dalej. Mariola wyjęła kamień z torebki.

- Kamienia szczęścia też nie potrzebuję. Ty jesteś moim szczęściem. - Roztłukła kamień szczęścia o podłogę.

Mariola zdjęła przed nim sukienkę i bieliznę.

- Ślicznej sukienki też nie potrzebuję, bo nago też ci się podobam.- powiedziała, kładąc się obok niego i

całując. - Pracę też rzuciłam, bo mam ciebie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

JaDziękuję, dodano 09.01.2017 19:34

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).